

Kuryer Poznański
wybodził codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela 2 grudnia 1888

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Reichmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Oberrnith), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 1 grudnia.

Z chwili obecnej w Serbii.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne to, co niedawno temu na tym samym miejscu pisaliśmy, o trudnym położeniu króla Milana w obec rozpisaných ogólnych oborów do wielkiej skupczyny — o niebezpieczeństwie, w jakim znajduje się monarcha w obec ciała tego, stanowiącego o zmianach w serbskiej konstytucji.

Co prawda, to król Milan do tego stopnia stał się w kraju niepopularną osobistością, że nie pozostawało mu już może nic innego — jak stawić wszystko na jedną kartę i poprobować szczęścia za pomocą wielkiego teatralnego efektu.

Pierwsze wrażenie zapowiedzianej rewizji konstytucji było też bardzo pomysłnym, a król Milan podczas owacy, jakie mu urządziła ludność biłogrodzka — jeszcze zbierał laury — ale prawdopodobnie i ostatnie. Od tej chwili już wieści nadchodzące poczęły złowrogie — a rubryka telegramów naszych zawiera wczoraj i przedwczoraj doniesienia o unieważnieniu przez króla rezultatu dotychczasowych wyborów.

W ciągu dotychczasowej wyborczej kompanii bezustannie zachodziły zatargi i krwawe bójkę; trzy główne serbskie stronnictwa nawzajem wyrzucają sobie niesłychane nadużycia i intrzygi w celu pozyskania jak największej liczby mandatów. Tak — jak stały rzeczy w chwili w mieszaniu się króla do sprawy, to zdaje się, że radykalna opozycja jak najświetniejsze odnieść miała triumfy.

Przed kilku dniami publikowała biłogrodzka urzędowa gazeta dwa królewskie rozporządzenia, które miały charakter prawdziwych niespodzianek. — W jednym z nich wezwał król Milan do pałacu swego dwudziestu ośmiu członków zamianowanej przez niego samego komisji rewizyjnej — między nimi zaś najwybitniejszych mężów wszystkich stronnictw, jak pp. Garaszana, Rysticza, Gruicza.

Na posiedzeniu odbytym w pałacu królewskim, obstawiał król Milan przy projekcie ogłoszenia tymczasowej wyborczej ustawy, która miała mieć siłę obowiązującą tylko na czas obecnych wyborów — a za cel mieć zagwarantowanie jak najdalej idącej wolności wyborczej. Prócz tego zaś przedłożył król członkom komisji projekt ustawy o formacji wyborczych komitetów. Komitety prawyborcze miały się więc składać z ławnika sądu okręgowego, wybranego przez losowanie — z naczelnika gminy wybierającego i z trzech mężów, należących do każdego z trzech głównych serbskich stronnictw. Mężów tych dla każdego wyborczego okręgu mianować miało plenarne zgromadzenie komisji rewizyjnej.

Powyższą propozycją królewską nie zatwierdziło jednak zgromadzenie owych dwudziestu ośmiu członków rewizyjnej komisji — upadła ona dwunastu głosami przeciw szesnastu. Teraz więc król Milan z nowym wystąpił projektem.

Oto na wniosek jego wybrano z łona owych dwudziestu ośmiu mężów poszczególną subkomisję, złożoną z pp. Gruicza, Marynkowicza i Awakumowicza, która miała orzec o praktyczności i prawnym uzasadnieniu propozycji królewskiej, tyżąc się ogłoszenia owej tymczasowej wyborczej ustawy.

I tutaj znów nie miał szczęścia król Milan. Subkomisja zasadniczo oddaliła projekt ustawy takiej, jako nieprawny i niepraktyczny.

Widząc się więc opuszczonym w ten sposób przez wszystkie stronnictwa i wszystkich naczelników stronnictw, niefortunny serbski monarcha uchwycił się ostatniej deski ratunku. Zrobił on to, o czem donosił biłogrodzki telegram piątkowego numeru „Kuryera.“ Oto wydał ukaz, mocą którego wszystkie dotychczasowe prawyborcze ogłoszenia zostają za nieważne, a zarządzający zarazem wybór nowych prawyborców. Ukaz powołuje się na bezustanne skargi ludności serbskiej przeciw gwałtom zadany w czasie prawyborów wolności wyborczej; rozporządza on więc, aby w każdym wyborczym okręgu nadzór sprawowało trzech wyborczych deputowanych, należących do trzech głównych serbskich stronnictw.

radykalnej opozycji, krok ten ma niemal charakter zamachu stanu.

Teraz rzeczywiście dalsze losy króla na jedną już tylko stoją kartę. Wątpić bardzo wypada, czy rezultat nowych prawyborów (mających się odbyć przed połową grudnia) w czemkolwiek korzystniejszym będzie dla monarchii.

Według ostatniej urzędowej depechy z Biłogrodu, gazeta urzędowa dziś już miała publikować spis komisarzy wyborczych, mianowanych z poręki członków trzech wielkich stronnictw politycznych Serbii.

Telegramy.

Paryż, 30 listopada. Komisja Izby stanowiąca w sprawie wytoczenia śledztwa przeciw p. Gilly jednogłośnie uchwała, aby Izba dała upoważnienie do ścigania go.

Paryż, 30 listopada. Izba zatwierdziła wniosek komisji, tyżący się ściągania sądowego p. Gilly. — Komisja budżetowa zasadniczo zatwierdziła nadzwyczajne budżeta, zażądane przez ministrów wojny i finansów. Nadzwyczajny kredyt przyznany ministrowi wojny za rok 1889 wynosi 125 milionów franków. — Pan Patenôtre ma zostać podobno mianowanym ministrem rezydentem w Tangerze.

Paryż, 30 listopada. W czasie pojedynku między pp. Deroulé i Reinach strzelali przeciwnicy do siebie po dwa razy, nie raniąc się wcale.

Bruksela, 30 listopada. Według doniesień z Liège miał strejk częściowy wybuchnąć w kopalniach węgla w Marhaye.

Charleroi, 30 listopada. Kopalnie w Mariemont i Bascoup na nowo podjęły prace — a strejk jest tu zakończony.

Londyn, 30 listopada. W parlamencie oświadczył dziś sekretarz ministerstwa kolonii, baron Worms, że pan Norman (dotychczasowy gubernator Jamajki) mianowany został gubernatorem Queenslandu.

Zatwierdzono pierwsze czytanie bilu tyżącego się ustanowienia trybunału handlowych.

Wiedeń, 30 listopada. Cesarz udzielił dziś dłuższej poszczególniej audiencji ambasadorowi austriackiemu w Berlinie, hr. Szechenyi.

Rzym, 29 listopada. Tutejszy poseł hiszpański, hr. Rascon, doręczył dziś królowi włoskiemu pismo odwołujące go z dotychczasowego stanowiska i niezwłocznie udaje się na nową swą posadę do Berlina.

Petersburg, 30 listopada. Dzisiejszy rozkaz dzienny ministra wojny rozporządza, że administracja nowo utworzonego 16 korpusu armii złożoną ma zostać z administracyjnych pierwszostków rozwiązanego 2go korpusu armii kaukaskiej. Korpus 17 wytworzy sobie nową zupełną administrację. Wojska rozwiązane kaukaskiego korpusu podlegają będą rozkazom naczelnego komendanta wojsk kaukaskiego okręgu wojennego.

Haga, 30 listopada. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby drugiej wspomniął prezydent o objęciu rządów państwa w dniu 30 listopada 1813 r. przez ks. Oranii — a następnie wśród oklasków Izby wyraził gorące życzenia dla króla i królewskiej rodziny. Minister kolonii p. Kechenius dziękował w imieniu rządu i oświadczył, że przedłoży królowi serdeczne życzenia członków Izby. — W Scheveningen, gdzie wylądował w r. 1813 książę Oranii obchodzone rocznicę dzisiejszą orczyściami i iluminacją miasta.

Zanzibar, 29 listopada. Admirał angielski wspólnie z niemieckim ogłosił dziś zbiorową proklamację o rozpoczęciu się blokady wybrzeży Zanzibaru w imieniu sultana. Naczelnik eskadry niemieckiej wypędził wczoraj rokoszan z Windi (wsi na południe od Bogamojo) a samą wieś zburzył. W czasie walki raniono jednego z niemieckich marynarzy.

Sejmik powiatu gnieźnieńskiego.

Dochodzi nas pismo następujące: Wszystkich mających prawo zasiadać na Sejmiku powiatowym, który się odbędzie w Gnieźnie dnia 12 grudnia r. b. o godzinie 12 w południe — wzywa się niniejszym uprzejmie, ażeby na przedwstępne obrady już o godzinie 10 1/2 z rana dnia tegoż — do lokalu zwykłych naszych zebrań — przybyli zechcieli. Ponieważ chodzi tu głównie o budowę drugorzędnych zwirowek w całym na-

szym powiecie, przeto jako w sprawie finansowej winien każdy się stawić, lub pełnomocnictwo swe nadesłać.

Z Peplina. „Pielgrzym“ pisze:

Na środe, 28 listopada zapowiedziano tu przedstawienie polskiego teatru amatorskiego, w którym odegrać miano dwie komedye: „Takich wieców“ i „Tatusz pozwolił.“ Obydwie sztuki nie zawierają ani jednego zdania, któreby obraziło lub zgorszyło mogło, owszem odznaczają się, zwłaszcza pierwsza, znaczną treścią zaczerpniętą z kół rzemieślniczych, któreby na te klasy widzów umoralniająco i kształcące wpłynąć mogła. W czwartek, 22 listopada wręczone zostały obie sztuki miejscowemu wójtowi i poproszono o pozwolenie. Było przyjętym w dawniejszych razach podobnych, że zwrot książek bez żadnej uwagi był zarazem pozwoleniem. Obecnie jednak stało się inaczej. W sobotę oddano książkę, a że przy tym nie uczyniono żadnej uwagi, więc sprawa zdawała się być w zupełnym porządku. Odbiwały się próby, rozesłano zaproszenia w okolice, poczyniono wszelkie przygotowania i właśnie przystąpić miano do próby jenerałnej, gdy — we wtorek krótko przed godziną 6 wieczorem (w środe miało być przedstawienie) — odebrał zajmujący się teatrem, p. N. uwiadomienie wójta, że pozwolenia na przedstawienie udzielić nie może, bo urządzający nie opłaca odnośnego podatku procederowego i nie może się wykazać pozwoleniem wydziału powiatowego na urządzanie teatrów. Na te argumenta odpowiedział p. N. w tej chwili, starając się przekonać pana wójta, że paragrafy odnośnego prawa tyżące tylko rzeczywistych przedsiębiorców teatralnych, którzy z tego żyją i zyski ciągają, a nie teatrów amatorskich, które się tylko ku zabawie urządzi, a jeżeli zysk jaki pozostaje, to go się na cele dobroczynne przeznaczają. Wywody te jednakże nie odniosły skutku, gdyż p. wójt odpisał, że nie widzi się spowodowanym (sieht sich nicht veranlasst) do odstąpienia od swego pierwszego rozporządzenia. To wszystko działo się w kilkanaście godzin ledwie przedstawieniem, więc i mowy nie było, aby zaproszonych uwiadomić o wszystkim, albo, aby do wyższych władz apelować. W najbliższej okolicy rzecz się wnet rozsiała, ale z dalszej przybyli g. ście na godzinę 7, niestety napróżno. Jeżeli doznano zawodu, winą to już nie amatorów. — Naturalnie, że sprawy tej się nie popuści i zajmujący się przedstawieniem pan N. jest zdecydowany przejść przez wszystkie instancye.

Kolonizacya.

Z Wągrowieckiego piszą do „Dzienn. Pozn.“:

Coraz smutniej i rozpaczliwiej wygląda tu okolo nas. Kolonizacya i pojedyncze osoby niemieckie pochłony już bardzo dużo wiosek a zdaje się, iż jeszcze nie koniec. Niedawno temu przeszło Obiecanowo w dobrowolnej sprzedaży z rąk polskich w ręce niemieckie. Obecnie obiegają Jobowe wieści, iż komisja kolonizacyjna pertraktuje znów o dwie polskie wioski w pierwszym promieniu miasta Wągrowca. Właściciel pierwszorzęd Czekanowa nie potrzebuje wcale tego czynić. Właściciele drugiego, Toniszewa, dawniejsi dziedzice Michalczy i Jaroszewa (syn i ojciec), zdaje się, rzucili się na ową arcypomysłną spekulacyę nabycia dobra od Niemców i takowe potem na kolonizacyę niemiecką sprzedadzą.

Takie piękne stosunki wśród nas się rozwijają.

Nam również donoszą z poważnego źródła, że w jednym z nowo powstałych powiatów pewien obywatel kupił na subhascie wieś rycerską z tym zamiarem, aby ją wraz ze swoim przyległym majątkiem sprzedać komisji kolonizacyjnej. Podobno w czasie lietyacji radca kolonizacyjny szepnął owemu obywatelowi w ucho, aby się trzymał, gdyż kolonizacya łatwiej następnie zakupi obydwie sąsiadujące ze sobą wioski razem.

Trudno nam uwierzyć, aby obywatele polscy mogli być zdolni do podobnej szacherki!

Znaczenie Stolicy świętej.

Nie tak dawno jeszcze uważano w kołach masonskich i liberalnych Stolicę świętą za instytucyę, skazaną na wymarcie i przepowiedziano już nawet dzień jej pogrzebu. Działo się to w Niemczech mianowicie podczas walki kulturalnej, gdy starano się za pomocą paragrafów prawa ograniczyć jurysdykcyę Ojca św. i zlamano wpływ jego na katolików niemieckich przy pomocy „kościółka“ starokatolickiego, o którego żywotności dziś

już wątpią nawet ci, którzy w swoim czasie go stworzyli. Wprawdzie i dziś jeszcze nie odzyskał Ojciec św. dawnych praw, dziś jeszcze skazany jest na więzienie w pozostawionym mu przez zaborców z łaski Watykanie, ale powaga i znaczenie Stolicy św. zualazła już użnawie nawet i u tych, którzy poprzednio nad zniaczeniem jej potęgi pracowali.

Książę Bismarck prosił Ojca św. o rozjemstwo w sprawie karolińskiej; Anglia stara się o pomoc jego, potrzebną jej do rozwiazania piekającej kwestyi irlandzkiej; liberalowie francuscy liczy się dzisiaj muszą, pomimo zacieklej swej nieprzyjaźni do wszystkiego, co chrześcijańskie i katolickie, z jego wpływem i znaczeniem, a nawet car rosyjski uważa za stosowne wejść ze Stolicą św. w bliższe stosunki.

Nie mamy zamiaru rozbiierać na tém miejscu motywów, jakie skłaniają poszczególne mocarstwa do zmiany taktyki względem Stolicy Apostolskiej. Motywa i cele poszczególnych mocarstw różnią się wielce pomiędzy sobą; faktem atoli jest, iż dzisiaj już mocarstwa te znaczenie i powagę Stolicy świętej nalezycie cenią i uznają. Co atoli sprawiło ową zmianę pomysłu? Żądą to pochodzi, że dziś już Ojciec święty może zaproponować i to bez obawy flaska, zwołanie międzynarodowego kongresu w sprawie niewolnictwa afrykańskiego? Odpowiedź na pytanie to nie jest zbyt trudną. Rząd pruski nie byłby odważył się na rozpoczęcie walki kulturalnej, gdyby był wierność katolików względem Stolicy św. i poświęcenie Biskupów i duchowieństwa katolickiego znalazł lepiej i dokładniej. Jednym słowem katolików pruskich, którzy na hasło „precz z Rzymem“ odpowiedzieli jak jeden mąż: „nigdy!“, którzy na odparcie zadawanych katolicyzmowi ciosów rzucili całą liczebna i moralną potęgę stronnictwa centrum na szalę losów sejm pruskiego i parlamentu niemieckiego, przekonała rychło bardzo rząd i niezależnionych stronników jego o mylności ich obliczeń. Katolikom monarchii pruskiej w pierwszorzęd linii zawdzięczać należy, iż przeciwnicy Stolicy św. inne powzięli przekonanie o ważności i sile papieństwa. Przykład wierności, dany przez katolików monarchii pruskiej, oddziaływał przytym zbawiennie na ludność katolicką całego świata. Wszędzie pojawia się dzisiaj ruch katolicki z niedwuznaczną siłą i stanowczością, wskutek czego wzrasta i znaczenie Stolicy św.

Ale nawet w takiej chwili starają się zagorzali przeciwnicy katolicyzmu i papieństwa zdradą i podstępem prowadzić dalej walkę, którą jawnie zarzucono. Nawet zwycięstwa i powodzenie Stolicy św. służą im za broń zaczepną przeciwko papieństwu. Pamiętajcie przecież dobrze jeszcze ową wspaniałą burznię, jaką sztucznie wzniecono na wieść, iż książę Bismarck powierzył Ojcu św. pośrednictwo w sprawie karolińskiej. Starano się faktem wyzyskać w celu sfanatyzowania ludności protestanckiej i krytykowano nawet ostro kanclerza, chociaż tenże zupełnie inny cel miał na oku i bynajmniej do wzmożenia powagi i znaczenia Stolicy świętej przyczynić się nie zamierzał.

Dzisiaj znów starają się nieprzyjaciele Kościoła katolickiego poróżnić Ojca z dziećmi, Papieża z katolikami. Otwarcie przeciw spekulacyom już prasa masonsko-liberalna na to, iż wystąpienie Ojca św. w sprawie irlandzkiej pozyska mu jedynie wdzięczność rządu angielskiego, lecz pozabwi go zarazem zyczyłwości i miłości katolików irlandzkich. Spekulacya okazała się atoli mylną. Pomimo to stara się antykatolicka i antypapieżka prasa dzisiaj znów o to, ażeby i wśród Polaków wzniecić podejrziwość przeciwko zamiarom Stolicy świętej, strasząc ich rekomei ustępstwami Kuryi na korzyść rządu rosyjskiego. Mamy nadzieję, że te zabiegi najmniejszego nie odniosą skutku, zwłaszcza, że zamiary i plany gadzin prasowych są jasne i dla każdego zrozumiałe. Z jednej bowiem strony straszę prasa ta Polaków, z drugiej znów grozi rządowi niemieckiemu Polakami, których Rosya rzekomo pozyskać sobie pragnie. Podobne mactwa kończą się zwykle fiaskiem dla tych, którzy niemi coś dziać pragnęli.

W tych dniach znów uchwyciła się prasa antypapieżka sprawy zaprojektowanego przez Ojca św. kongresu międzynarodowego i stara się te nawet okoliczności wyzyskać na szkodę dla Stolicy świętej. Jeżeli projekt ten przyjdzie do

skutku — grozą dzienniki antypapieżkie — to znaczenie Stolicy św. znów wzrośnie potężnie i wskutek tego Papież natarczywiej będzie się mógł dopominać przywrócenia świeckiej swej władzy. Na wieś o zaprojektowanym kongresie nadrzała mianowicie masonska prasa włoska. Obawom jej dziwić się nie możemy. Wie ona dobrze, że polityką mocarstw chociażby sprzymierzonych, kieruje zwykle jedynie wzgląd na własne interesa, i że przysiężony dozwolnie, w której mocarstwa te bez ogródki zażądają wydania Ojcu św. Rzymu.

Dzisiaj już poznał świat cały, co za potęgę stanowi katolicyzm i oparta na wierności wyznawców jego Głowa Kościoła. Zdają się też najmnijesz nie ulegać już kwestyi, że rychlej czy później spełnią się gorące życzenia 200 milionów katolików świata i Stolica św. w dawnej zajaśnieje znów Gloryi.

Moralność ludności polskiej w zaborze pruskim w świetle statystyki.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Szczupłe rozmiary niniejszej pracy nie pozwalają nam niestety rozbiierać i pod tym względem szczegółowo wszystkich poszczególnych przestępstw i zbrodni, ograniczymy się więc jedynie na stwierdzenie ciężkości najliczniej u nas popełnianego przestępstwa, to jest kradzieży. Dany statystyczne, jakimi rozporządzamy, odnoszą się, co się tyżczy kar wyznaczonych, wprawdzie tylko do całych prowincyi (resp. obwodów sądów nadziemiańskich), nie rozróżniają obwodów rejencyjnych, ani nawet przestępstw wedle ich wyznania, resp. narodowości, ale pomimo to posłużyły nam mogą do wykazania faktycznego stanu rzeczy, jak o tém z następujących zestawień przekonać się możemy.

Na 100 przestępstw w kategorii kradzieży było bowiem w roku 1886 skazanych na

Table with 4 columns: W. Ks. Pozn., Prusach Zach., pod czas gdy, na Śląsku, na Pomorzu, w Slez. i Holszt., w Westfalii, w Hanowerze, w nadreńsk. prow. and 3 columns of percentages.

Powyższe zestawienie potwierdza więc w zupełności to, cośmy powiedzieli, omawiając kategorię kradzieży. Polskie prowincye stoją jedynie gorzej co do liczby tego rodzaju przestępstw, ale znacznie lepiej pod względem ich ciężkości. W posród wielkiej owej liczby przestępstw, jaką wykazywały prowincye polskie, było bowiem znacznie mniej skazanych na ciężką karę, aniżeli w prowincyach, które pozornie odznaczały się bardzo małą liczbą popełnionych kradzieży. Jest to objaw pod każdym względem bardzo ważny, a potwierdza go i następujące zestawienie.

Na 100 skazanych za złodziejstwo utraciło w roku 1886 prawa honorowe:

Table with 2 columns: W. Ks. Poznański, Prusach Zachodnich and 2 columns of percentages.

Pod względem ciężkości popełnionych przestępstw wyróżniają się zatem w tej kategorii dwie polskie prowincye bardzo korzystnie nie tylko z posród sąsiednich przeważnie niemieckich, ale i z posród wielu czysto niemieckich prowincyi. Podobny a nawet często pomysłniejszy dla dzielnic polskich stosunek zachodzi niemal w każdej kategorii przestępstw i zbrodni, dla tego też szczegółowo zajmować się nie minie będziemy, kontentując się jedynie zestawieniem ogólnej liczby przestępstw kodeksu karnego. Z posród ogólnych tej liczby było w roku 1886 skazanych na:

Table with 4 columns: W. Ks. Pozn., Prusach Zach., pod czas gdy, na Śląsku, na Pomorzu, w Slez. i Holszt., w Westfalii, w Oldenburgu, w Brunświku and 3 columns of percentages.

Skazanych na śmierć event. dom kar-ny liczone więc w rzeczym roku w obu polskich prowincjach daleko mniej, aniżeli w przeważnie niemieckiej prowincji śląskiej i wielu czysto niemieckich dzielnicach. Wielka zaś ilość skazanych w obu polskich prowincjach na karę więzenną przestępów, tym się tłumaczy, iż uboga ludność polska, nie mogąc zapłacić nałożonej często za drobniejsze przestępstwa kary, odsiedzieć ją musi.

O ciężkości popełnianych przestępstw i zbrodni świadczy także i długość czasu, na jaki skazano przestępców do domu karnego lub więzienia. I pod tym względem nie stoją prowincje polskie gorzej od wielu czysto niemieckich prowincji. Przeciętna długość kary domu karnego albo więzienia wynosiła bowiem w r. 1886 w prowincjach:

	dom karny; więzienie;	lata	dni	dni
w W. Ks. Poznańskim	2	207	53	
w Prusach Zachodnich	2	160	59	
podczas gdy				
w Ślązku	2	255	65	
w Westfalii	2	234	88	
w prowincji nadreńskiej	2	268	81	
w Oldenburgii	3	26	61	
w Brunswiku	2	257	74	

a w wielu innych prowincjach i państwach niemieckich także więcej, niż w prowincjach polskich. I praw honorowych nie utraciło w polskich dzielnicach tylu przestępców, co w wielu prowincjach czysto niemieckich, jak to wykazuje następujące zestawienie:

w W. Ks. Poznańskim	4,73%
w Prusach Zachodnich	4,45%
podczas gdy	
w Prusach Wschodnich	4,92%
na Ślązku	7,74% (!)
w Saksonii	5,36%
w Brunswiku	8,29%
w Tyurynii	5,66%

Ze wszystkich tych zestawień wynika, iż ciężkość popełnianych w dzielnicach polskich przestępstw i zbrodni bynajmniej nie dorównywa ciężkości zbrodni i przestępstw popełnianych w wielu prowincjach niemieckich. Zważywszy zaś na to, iż właśnie w wielu ciężkich i hanbiących zbrodniach liczone w obwodach polskich stosunkowo więcej niemieckich i żydowskich niż polskich przestępstw, przeto śmiało przypuścić możemy, że owe ciężkie kary znaną są przeważnie przestępstw niemiecko-żydowskich, a mniej ciężkie, aczkolwiek liczniejsze kary, przestępstw polskiej narodowości, czyli innymi słowy, iż ludność polska odznacza się liczbą, a ludność niemiecka ciężkością popełnianych przestępstw i zbrodni.

Ważnym także przyczynkiem do ocenienia moralności danego kraju jest liczba zachodzących w nim corocznie samobójstw. Stoją one nawet z kryminalistyką w pewnym związku, ponieważ większa ich część popełnianą bywa zwykle po dokonanej zbrodni lub przestępstwie z obawy przed karą. Na zakończenie przytoczymy więc kilka odnośnych dat statystycznych, które nam posłużą do uzupełnienia całego szkicu.

Na 100,000 osób przypadało samobójstw w obwodach

	r. 1874	r. 1881	w śred. lat 1883/5
poznańskim	6,3	7,2	10,3
bydgoskim	5,3	8,5	10,5
gdańskim	7,3	14,4	16
kwidzińskim	5	5,4	11,4
opolskim	3	5,3	7,3
frankfurckim/O. 15	23		27

	r. 1874	r. 1881	w śred. lat 1883/5
królewieckim	11,7	12,5	19
lignickim	21	36	42
szczecińskim	10,4	13,6	20

W powyższym zestawieniu uwzględniłbym jedynie sąsiednie obwodom polskim obwody, które najmuć co do położenia i stosunków od nich się różnią. Pomimo to jest istniejąca pomiędzy niemi różnica w ilości popełnianych mianowicie w ostatnich latach samobójstw olbrzymia. Smutnym niestety faktem jest, że liczba owych nieszczęśliwych, którzy jedyną drogę wyjścia widzą w targnięciu się na własne życie, zwiększa się wszędzie coraz to szybciej i widoczniej, i to głównie w środkowych i zachodnich obwodach monarchii pruskiej. Zwiększyła się ona i w obwodach polskich, ale jakżeż nieznacznie w porównaniu do obwodów przeważnie lub czysto niemieckich! Podczas bowiem, gdy w obwodzie najwybitniej polskim, to jest poznańskim, wzrosła liczba samobójstw na 100,000 mieszkańców od roku 1874 do 1885 zaledwie z 6,3 na 10,3, to jest o niespełna 60 proc., wzrosła ona w tym samym czasie w więcej niemieckim obwodzie gdańskim z 7 na 16, to jest o 130 proc., a w innych niemieckich obwodach także co najmniej o 100 proc. I wśród polskich obwodów znaczna pod tym względem zachodzi różnica i nawet w tym wypadku skonstatować możemy, iż liczba samobójstw wzrasta porównywalnie z wzrostem germanizacji, z wzrostem żywiołu niemieckiego w polskich dzielnicach.

Czy ludność polska w zaborze pruskim jest więc niemoralniejsza od ludności niemieckiej? Nie! Bynajmniej! Zaprzeczyc się wprawdzie nie da, iż ogólna liczba popełnianych w dzielnicach polskich corocznie przestępstw i zbrodni jest większą od liczby wykazywanej przez czysto niemieckie dzielnice. Ale liczbę tę tworzą przeważnie owe drobne przestępstwa, wyniki albo z krewkości i wspaniałego temperamentu, albo też z niemożliwości niemieckich stosunków, które w skutek tego można nazwać przestępstwami lokalnymi. W innych zaś ciężkich i hanbiących zbrodniach i przestępstwach, zważywszy przedewszystkiem na różnicę społecznego i materialnego położenia obu narodowości, w niczem nie ustępuje moralność ludności polskiej moralności napływowej ludności niemieckiej, a często ją nawet przewyższa.

Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, iż poziom moralności ludności polskiej w zaborze pruskim jest zadawalający, przeciwnie, przyznajemy sami, że wiele jeszcze czasu i pracy przeminie, zanim „poziom taki osiągnięty zostanie. Ale z drugiej strony, wzięwszy na uwagę całą abnormalność polityczną i ekonomiczną nawet względem i społeczno-ekonomicznego położenia dzielnic polskich, ową moralną zgubiłość, sianą częstokroć przez napływową ludność niemiecką i tyle innych ważnych okoliczności, to dziwić się jedynie możemy, iż moralność ludności polskiej na takim jeszcze, względnie niezłym utrzymuje się poziomie! Zawiązać to należy jedynie szczerpawym właściwośćiom ludności polskiej oraz jej na wskroś religijnemu usposobieniu. Różnica ludności polskiej jest zdrowym, o czem z przytoczonych zestawień statystycznych na każdym kroku przekonanie się mogliśmy. Powtarzamy też raz jeszcze, iż tam, gdzie ludność polska najczęściej się dochowała,

gdzie i wyższe warstwy ludności są przeważnie polskimi, stoi poziom moralności wśród ludności polskiej daleko wyższy aniżeli w obwodach, które w wyższym już stopniu doznały „błogich“ skutków kultury niemieckiej! Statystyka kryminalna potwierdza to na każdym kroku, iż porównano z wzrostem germanizacji szerzy się i demoralizacja wśród ludności polskiej w dzielnicach polskich!

Dotąd jeszcze, dzięki szczerpawym i religijnym zaletom ludu polskiego, stojemy nie najgorzej; cóż się atoli stanie, jeżeli import rządowy coraz to nowych dostarczą nam będzie tytułem kolonizacji „kulturtraegerów“ o wielce wątpliwie nieraz wartości moralnej, jeżeli napływała ludność niemiecka coraz więcej wypierać będzie tubylczą ludność polską, pozbawiając ją pracy i chleba, aż doprowadzi ją w końcu do nędzy i rozpacz?

Miejmy w Bogu nadzieję, że ludność polska jak dotąd, tak i nadal i w najkrytyczniejszej chwili zachować zdoła swą równowagę moralną. Nie mamy też zamiaru bawić się w złe prognostyki, lecz na podstawie przytoczonych przez nas dat statystycznych odpieramy jedynie zarzut, jakoby ludność polska odznaczała się wyłącznie tylko nader wielką ilością popełnianych corocznie zbrodni i przestępstw przeciwko przepisom kodeksu karn., wskutek czego potrzebuje kultury niemieckiej. Skutki tej kultury wykazuje aż nado wymownie obwód bydgoski, który wraz z sławnym „Netzdistricktem“ pierwsze co do liczby przestępstw i zbrodni w statystyce kryminalnej zajmuje miejsce. Takiem kultury ludność polska nie pragnie. Dajcie jej możność normalnego i racjonalnego rozwoju we wszystkich dziedzinach, a przyswiecać będzie ludności niemieckiej pod względem moralności.

J. K. Maćkowski.

Zródła: 1) Kriminalstatistik für das Deutsche Reich. (Tom 23 i 30) r. 1885 i 1886. 2) Jahrbuch für die amtliche Statistik des preuss. Staates Jahrgang II. Bd. 1 und 2, oraz Jahrgang V. 3) Statistisches Handbuch für die preussische Statistik, herausgegeben v. Königl. Stat. Bureau. Bd. I. 1888. 4) Stat. Jahrbuch für das Deutsche Reich 1885. 8)

Blokada wybrzeży Afryki wschodniej.

Jakkolwiek sultan Zanzylaru nie powrócił jeszcze do zdrowia, blokada wybrzeży wschodnio-afrykańskich rozpoczęła się już stowójnie do umowy pomiędzy admirałem niemieckim a angielskim. Tymczasem atoli padły już pierwsze wystrzały armatnie, gdyż niemieckie okręty „Zofia“ i „Karola“ bombardowały zeszłej środy miasto Lindi, aby zapobiedz dowozowi broni i amunicji. Przywódcy powstańców, którzy zresztą posiadają także małe armatki, zbierają, jak się zdaje, swe siły celem skutecznego oporu.

Zwolennicy niemieckiej polityki celnej starają się tymczasem połączyć kwestyą niewolnictwa, w której, jak wiadomo, centrum zabrało w parlamencie inicjatywę, ze sprawą kompanii wschodnio-afrykańskiej. Manewr ten atoli nie jest zgodny z intencjami frakcji centrum. Stronictwu katolickiemu chodzi przedewszystkiem o to, aby w sprawie niewolnictwa osiągnąć możliwie jak największą jedno-myślność parlamentu. Ponieważ w owę drugą sprawę polityki kolonialnej zdania są wielce podzielone, przeto naturalnie jest rzeczą, że obydwie sprawy osobno załatwiać należy. Za polityką kol-

onialną nie występują nawet bezwzględnie konserwatyści, gdyż nawet ich mówcy zalecali ostrożność w tej sprawie.

Kiedy już wspomnieliśmy o wspólnie przez Anglię i Niemcy podjętej blokadzie wschodnio-afrykańskich wybrzeży, nie od rzeczy zapewne będzie podać tutaj w streszczeniu nadzwyczaj ciekawy artykuł „Observateur français“, zawierający w tej kwestyi nader zajmujące szczegóły. — Nie bez pewnego zdziwienia — pisze katolicki organ francuski — dowiedzieli się ludzie, znający tradycje polityki angielskiej, że lord Salisbury poddał okręty królowej rozkazom księcia Bismarcka i przyłączył flotę angielską do wyprawy, której głównym wynikiem będzie wzmocnienie we wschodniej Afryce mocno podkopanego stanowiska niemieckich przybyszów. Ale jeden rzut oka na rozległe obszary zajęte do spółki przez nowych sprzymierzeńców sultana Zanzylaru wykryje nam interes, który gabinetowi St. James poddyktował jego najnowsze postanowienia.

Gdy słyszymy o Afryce, a mianowicie o środkowych jej obszarach, umysł nasz widzi od razu przed sobą pustynię piaszczystą, zasianą tu i owdzie kilkoma oazami, gdzie karawany odnajdują swą drogę jedynie za pomocą bussoli i dzięki skieletom ludzi i wielbłądów znaczącym etapom.

Kiedy dzienniki doniosły, że sultan Zanzylaru odstąpił cesarsko-angielskiej kompanii we wschodniej Afryce terytorium 67 tysięcy mil kwadratowych, przechodzące w ten sposób pod protektorat królowej Wiktorji, która kompanji udzieliła patentu, sądzono zrazu, że chodzi tu tylko o platoniczną satysfakcją, przyznaną miłości Anglików, która na mapach Afryki zmieni po prostu tylko barwę wybrzeża Zanzylaru.

Tymczasem ważniejsze zbadanie topografii afrykańskiego wschodu pokazuje przeciwnie, że obszar poddany protekcji angielskiej jest — wedle wyrażenia jednego z naszych podróżników — najpiękniejszym w świecie zwierzyńcem. Jest to kraj górzysty, poprzeczony jeziorami i strumieniami, gdzie temperatura zmienia się z jednego stopnia na drugi, stowójnie do właściwości wyżywni, którą się przebywa, i gdzie natura z przedziwną sztuką podzieliła florę z fauną. — Od brzegów jeziora Victoria Nyanza, z kądem Nil wypływa, aż do wybrzeża, gdzie się wznosi wyspa Mombasa, to jeden szereg wyżyn i dolin, nad którymi panuje kilka wygasłych wulkanów i kilka wierchołków, pokrytych wiecznymi śniegami.

Z wyjątkiem brzegów jeziora Victoria Nyanza, gdzie ludność jest bardzo gęsta, gdyż nad jego wybrzeżami mieszka 10 do 12 milionów murzynów — olbrzymie obszary, zajęte dziś przez kompanję angielską, były w rękę dwóch szczepów: Buta i Masui, które prowadziły życie koczownicze, gdyż były zbyt nieliczne, aby uprawiać ten olbrzymi obszar 60 tysięcy mil kwadratowych i ponieważ nie miały materialnych środków celem wyzyskania lub choćby zbadania dziewiczych lasów, jakie go przerzynają.

Cała fauna afrykańska zbiegła się w tych lasach i dolinach, które ciągną się wzdłuż rzek, powstałych w jeziorze Victoria Nyanza i w mniejszych jeziorach, w które obfituje ta część afrykańskiego wschodu. Znajdujemy tam słonia, żyrafę, zebra, antylope i strusia; nosorożec grasuje tam tak tłumnie, że jego kły

przedają się po 6 szylingów; koń rzeźny rozmaża się tak bardzo, że skóra jego — dobrze wyprawiona — sprzedaje się na wybrzeżu po 5 funt. szterli; bawły wreszcie żyją tam w tak tłumnych zrodach, że tworzą prawdziwe niebezpieczeństwo. — Flora jest tak samo urozmaicona, jak fauna; każda wyżyna tworzy jakoby park naturalny, w którym palma rośnie obok drzewa pomarańczowego, a daktyle obok akacji. Ryz, wanilia, kakao, słowem wszystkie plody stref podzwrotnikowych rosną tam same z siebie, lub rozwijają się tam przez kulturę, a niedawno sprzątno korę chinu.

Cała okolica górzysta, zarosła, obfitująca w wodę, jest już zupełnie zdrowa. Gdy się zbliżamy do Mombasy, klimat staje się mniej korzystny i grunt staje się zdrowy. Ale wystarczy podjąć jakieś takie prace nawodniące i plantacyjne, aby całe to wybrzeże uczynić zdrowym. — Port Mombasy jest najpiękniejszy z całej Afryki wschodniej. Persowie zajęli ten punkt nadbrzeżny jeszcze przed erą chrześcijańską, Arabowie osiedli tam w X stuleciu i pozostali aż do XVI-go, w którym to czasie wypędzili ich ztamtąd Portugalczycy. Kamoens w swej Luizyadzkiej wspaniałości o Mombasie i pięknym kraju, który ją otacza. W wieku następnym dywastyta Omana osiadła w Zanzylarze i wypędziła Portugalczyków z Mombasy. Wiadomo, że za naszych czasów powstanie murzynów nadbrzeżnych zmusiło spadkobiercę Omana do prośbienia o pomoc Anglii, która zdusiła powstanie a w zamian za to otrzymała prawo ustanowienia swych misjonarzy w Mombasie. Reszty domyślić się łatwo. Misjonarze utworowali drogę karawanom handlowym, a wicekonsul angielski stał się z czasem wicekrólem kraju. W ten sposób przyszedł rządowi królowej ten protektorat, który w jego rękę był po prostu fikcyjnym, sultan Zanzylaru wypelniał tylko życzenie ludności.

Nie był to zresztą jedyny powód, do dać tu zaraz należy, który skłonił spadkobiercę Omana do oddania Niemcom zwierzchnictwa nad krajami, położonemi w jej posiadłości angielskich. Niemcy wystąpili z groźbą, a sultana zdjął strach, ponieważ Anglia odmówiła mu poparcia.

To odmówienie protekcji zadziwia w pierwszych chwilach, ale wyjaśnia się, gdy porównamy kraje przyznane Anglikom z krajami, nad którymi protektorat objeli Niemcy. O ile terytorium zajęte przez Anglików jest bogate i łatwo przystępne cywilizacji, o tyle okolice odstąpił Niemcom są nieurodzajne i niedostatecznie zaopatrzone w wodę. Nie ulega wątpliwości, że po kilku bezowocnych wysiłkach wielu kolonistów niemieckich będzie wolało pójść kolonizować posiadłości angielskie, aniżeli zamknąć się w swem własnym terytorium, a Anglii, którym brakuje rąk do pracy, zgowią im jak najlepsze przyjęcie. — Tak samo kolonie francuskie w Afryce zaludniają się tak samo a może więcej jeszcze Hiszpaniami, jak Francuzami.

Bądź jak bądź — w tym jedynie znajdujemy wyjaśnienie stanowiska, jakie gabinet angielski zajął w całej tej sprawie zanzylarskiej. Okupacja do spółki wydaje się korzystniejszą rządowi królowej, obecnie, gdy był tak ostrożny i zapewnił sobie lwią część zdobywcę na sultanie Zanzylaru; wyczekuje on bez strachu wyprawy niemieckiej do tego wschodu

VETO!

POWIEŚĆ
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 277.)

Kazanowska coraz bardziej zdziwiona słuchając, pojąć zrazu nie mogąc do czego Siciński zmierza.

— Mów waćpan wyraźniej — rzekła — a cóż się tu stało, abyś spokojnie wygnał i cnotę skaził?...
— Wiadomo już jw. pani — odparł Władysław — jako pan marszałek obyczajności na swym dworze przestrzega i jako pod tym względem surowym jest. Od pewnego zaś czasu, widzę jako niektórzy z choroby p. marszałka korzystają, nie szanując progów tego domu... Znany z zalotności swój imp. Tyzenhauz...

Na brzmienie tego nazwiska Halszka zadrżała i zbladła a Siciński się strzymał, badawcze spojrzenie utkwiwszy w jej obliczu.
— Pan Tyzenhauz — kończył z wolna — codziennie niemal tu zachodzi, o rozmaitych godzinach, zwłaszcza zaś o zmierzchu; on, i drugi królewowski dworzanin, Sokołem zwany, wkradają się tu, trudno dociec jakim sposobem, a trudno też wiedzieć na pewno, w jakich zamiarach. Jest-li to może jaka polityczna intryga, którą przeciw panu memu, na korzyść Ossolińskiego kanclerza, knują, lub też około francymeru zabiegają zalotne?
W każdym razie spenetrować to należy i gdyby nie choroba pana marszałka, byłbym mu już dziś odkrył, zwłaszcza, że odjeżdżać musię...

— Nie mów waćpan ani słowa! — zawołała Halszka — zdierżyć się nie mo-

gąc. — Obyczajność niewiast moich, to sprawa moja własna, do której nikt mieszać się nie ma, — żadnych zaś innych intryg lub knoań, które waćpan politycznymi zwiesz, być tu nie może, ile że pan kanclerz już w zgodzie z nami, a zresztą cóżby tu wysłędzić zdołał?...
— Kto wie?... przerwał Siciński.
— Zresztą obowiązkiem jest wiernego sługi...

— Obowiązek ten już spełniłś wacpan mówiąc mi o tym — rzekła Halszka — będę miała na to bacne oko, zabiegaj pana Tyzenhauza, jeśli jeno zdrowe są, powstrzymaj zdołam. Wacpan zaś — dodała z mocą, głowę wznosząc do góry i gotując się do odejścia — zachowaj o tym milczenie... obowiązki o to wacpana, nie chciałabym bowiem, aby na moje niewiasty, jakkolwiek a pewnie niesłuszne podejrzenie paś mogło...
— Podejrzenia już są — dorzucił Siciński — wśród dworzan chodzą różne o tym wieści, które, gdyby nawet milczał, do uszu p. marszałka dojsć mogą. Należałoby to co rychlej ukrocić...

— Uczynię to, bądź waćpan pewien! odparła Halszka, odchodząc spieszenie, czuła bowiem, iż oburzenia swego, jakie słowa Władysława w niej wywoływały, dłużej ukryć nie potrafi. W słowach tych mimowolnie przeznawała złośliwą intencją. Była teraz niemal pewną, iż ten człowiek, którego lekkała się zawsze, domyśla się czegoś, że ma pewne ślady i że zbliża się moment stanowczy z nim walki. Kto mógł wiedzieć, jaki on użytek ze swych podejrzeń uczynił zamierza? jakich środków użyje, aby się pomścić za pogardę okazywaną mu przez lat tyle?...

Z szyderskim uśmiechem na ustach, patrzył Siciński za odchodzącą Halszką:
— Odjeżdżać musię — szeptał zacisnięte usta — ale zostawiam ci twój w sercu, obawę podejrzeń, aby cię strzegła, zanim powrócę...

I wszedł do komnaty marszałka.

Tymczasem Halszka szła a raczej jakby uciekała ku swoim komnatom, w nieopisanem pomieszaniu. Serce jej było gwałtownie, głowa pękała z bólu, lęk jakiś niewytłomaczony ogarniał.

Weszła w długi korytarz, który wiódł do jej komnaty. Ciemno tu było zupełnie; światła jakby umyślnie pogasły... Przerazonej Halszce zdało się nagle, że wśród ogarniających ją cieniów, dostrzega jakieś postacie, które się poruszają z cicha; zdało się jej, iż słyszy szepty słumione...

Aby co rychlej się wydostać z tego korytarza, który ją swą ponurą ciemnością przerażał, Halszka rzuciła się spieszenie w drzwi boczne, które wiodły ku wielkiej altanie, kryształową zwaną, kędy urządzony był w porze zimowej ogród z najcenniejszych i najrzadszych krzewów, roślin, a pachnących kwiatów, które woń upajającą rozciągały dokoła. Tu nieraz przychodziła Halszka wyczerpanym, stółkiem oddawać się marzeniom; tu najdłużej przez dach szklany dochodziły dnia blaski, a kryształowe ściany dawały rozległy widok na dalekie pola i lasy i na bliższe dworki przedmieścia. Tu dochodziły odbłaski światła z mieszkań sąsiednich i widać było snujących się ludzi, tu marzyłoby można swobodnie a uczucie samotności nie tak gnębiło jak w murach komnaty.

Wszedłszy tu, Halszka odetchnęła wolniej. Miła woń kwiatów i rozkoszne ciepło panujące w tej altanie, oddziaływały uspokajająco na jej wzburzenie. W półmroku rysowały się wyraźnie wyniosłe gałęzie roślin i krzewów, a w górze po nad niemi widać było niebo zasunte lekkimi, białymi chmurami jak mgłą przejrzystą, przez którą przeźierały gdzieś niegdyś gwiazdy. Było tu tak, jak gdyby w ciepły wieczór letni.

Halszka chłonąc pół otwartymi ustami upajającą woń kwiatów, szła z wolna, nie

podnosząc głowy. Błogie uczucie ogarnęło ją nagle.

— Tu zostanie — myślała — tu dam spoczynek myśli wzburzonej i strudzonemu sercu.

Naraz zadrżała znowu. Znowu zdało się jej, a tym razem wyraźniej, iż słyszy szepty jakieś a wśród galezi krzewów dostrzegła ludzkie postacie... Wstrzymała się przerażona. Drżącą ręką potarła czoło, jakby odpędzić pragnęła przerażającą uludę... Przymknęła oczy i cisnąc obu rękami gwałtownie bijące serce, czekała.

Ciche, słumione kroki ozwały się teraz wyraźnie. Halszka otworzyła oczy... usta otworzyła, aby krzyknąć, ale głosu z piersi wydobyć nie zdołała; pot zimny wystąpił na czoło...

Przed nią stała wyniosła, wspaniała postać królewica, — oczy jego palły się w ciemnościach nadzwyczajnym blaskiem...

Wszedłszy z komnaty marszałka, Jan Kazimierz spotkał czekającego nań w antykamery Tyzenhauza. Poruszony do głębi rozmową swą z Halszką, królewic ucieszył się wielce widokiem zaufanego dworzanina. Pragnął on raz jeszcze z ust jego usłyszeć relację z ostatniego poselstwa do marszałkowej, która widocznie broniła się usiłowała przeciw ogarniającemu ją uczuciu. Natychmiast też opowiadać mu zaczął i każde słowo Halszki powtarzał. Nie opuszczając palca przy przerażeniu, że traci świadomość tego, gdzie się znajduje i co się z nią dzieje... Przymknęła oczy, a usta wplotła, jakby chciała o ratunek wołać. Ale głos wydobyć się nie mógł z ucieszonej piersi... Dziwne, nieokreślone uczucie ogarnęło ją całą. Nogi się pod nią zachwiały i byłaby upadła — lecz w tymże momencie silne ramiona królewica pochwyciły ją w objęcia i uniósł — a półotwarte usta zamknął pocałunek...
(Ciąg dalszy nastąpi.)

afrykańskiego, który po największej części nosi jeszcze na mapach wzmiankę „niebadany.“

Szkola ludowa a Kościół w Austrii i trzy najnowsze wnioski szkolne.

(Ciąg dalszy.)

Zarzuca się też często, że duchowieństwo wszystkich wyznań w Austrii jest obecnie tak obarczone, że zaledwo jest w stanie podać swoim duchowym obowiązkom, tym mniej przeto będzie w stanie brać na się ciężar nadzorowania szkoły. Nie da się zaprzeczyć, że duchowni są już samymi swymi ściśle duchowymi obowiązkami bardzo obciążeni, ależ zapewniają władzy wyznaniowej wpływ na szkołę elementarną, nie oddaje się duchownym miejsc dzisiejszych inspektorów krajowych lub okręgowych, nie nakłada się na nich obowiązków nadzoru i kierowania nauką pod względem dydaktycznym, ani przydziela im się administracyjną część, do nich będzie należał tylko nadzór nauki pod względem zasad, na jakich się opiera nadzór nad moralnością nauczycieli i szczegółowy nadzór w kierowaniu nauką religii. Podobny nadzór odbywają oni czasami i dziś, tylko w innym charakterze, bądź to jako przewodniczący, bądź jako członkowie rad szkolnych miejscowych lub okręgowych. Na taki zaś nadzór czas musza znaleźć, bez którego nie należałoby do ich duszpasterskich obowiązków, a jeżeli duszpasterz sam rolicznym swym obowiązkiem nie będzie w stanie podać, obowiązana jest władza duchowna dać mu pomoc.

Lecz może ktoś powiedzieć, przez zagwarantowanie nadzoru władz wyznaniowych na szkoły będą one poddane różnorodnym wpływom, co oczywiście wyjdzie na ich niekorzyść.

Istotnie byłby to zarzut poważny, gdyby sfera działalności państwa i Kościoła była jedna i ta sama, ale sfery obydwu tych potęg powinny być ściśle rozgraniczone. Natura rzeczy wskazuje, że sfera nauki i dydaktyczna ma należeć do państwa i władz szkolnych, sfera obejmująca naukę religii, praktyki religijnej i zasady, w jakich się cała nauka udziela, oraz dział wychowania obywatelstwa i państwa nie powinien i nie może wzajemnie się podkopywać, owszem jeżeli wychowanie dzieci dopiero wtedy rokuje dobre skutki, kiedy działalność ojca wypełnia się działalnością matki, podobnie i akcja władz państwowych a względnie szkolnych winna wypełniać akcją Kościoła, względnie odpowiedniej władzy wyznaniowej.

Wniosek Lichtensteina bardzo słusznie wypowiada tylko zasadniczą myśl, że władza wyznaniowa ma mieć wpływ na szkołę ludową, rozwinięcie tej zasady pozostawia ustawodawstwu krajowemu i wzajemnemu porozumieniu przedstawicieli państwa i Kościoła, które też powinno doprowadzić do zakresienia ściślejszej granicy między atrybutami jednej i drugiej władzy.

Zresztą obecny stan szkół jest tego rodzaju, że na nie ma wpływ bardzo wiele czynników więcej lub mniej uprawionych, jak przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, oraz gmin i nadzorca różnego stopnia. Nie dziwna, że każdy chce wywierać wpływ na szkoły, jest to wyrazem świadectwem tego, jak ważną instytucją jest szkoła, tym więcej przeto poczuwa się do obowiązku kościół a względnie stowarzyszenie religijne domaganie się tego wpływu, który mu się ze względu na zadanie szkoły elementarnej jak najstuszej i koniecznie należy. Jednakowoż byłoby to bardzo na miejscu wprowadzając w życie zasadniczą zmianę szkół pomyśleć nad tym, żeby szkoła nie podlegała tak zbyt różnorodnym wpływom i zdaniem naszym byłoby najodpowiedniej, żeby unormowały nadzór kościół i państwowy, oraz wpływ rodziny na szkołę uwolnić nauczycieli od tak różnorodnych wpływów indywidualnych, jakim dziś podlega.

Zarzut czyniony szkołom wyznaniowym, jakoby tamowały asymilację żywołu nie chrześcijańskiego z chrześcijańskim może być chyba chlubą tych szkół. Wobec tego, co mieliśmy sposobność wyżej na temat asymilacji powiedzieć, należałoby dziękować Panu Bogu, gdyby raz te próby ustały. Okazały się one dla narodowości chrześcijańskiej a szczególnie dla nas w swych skutkach tak szkodliwymi, czy to pod względem religijno-obyczajowym czy narodowym, że istotnie strach zbiera, gdyby jeszcze nadal miały istnieć.

Co dotyczy zarzutu, że zaprowadzając szkoły wyznaniowe, uprawnia się istnienie chajderów, odpowiadamy, że jeżeli pod chajderem będziemy rozumieli wyznaniową szkołę izraelską, według ogólnych przepisów dydaktycznych dla szkół elementarnych prowadzoną, to isto-

nie tak jest; jeżeli atoli ta mowa ma oznaczać szkołę w fałszywym kierunku naukowym, to musimy temu zaprzeczyć. W projekcie bowiem reformy może i powinien być zagwarantowany wpływ samej szkoły jako przedstawicielki nauki na sposób nauczania i wychowania, i co najważniejsza, powinien być zagwarantowany wpływ państwa, a jeżeli tak jest, to nie mamy powodów chajderów się obawiać.

Więcej poważny zarzut, chociaż równie, jak poprzednie, z praktycznych zaczerpnięty względów, jest, że projekt o szkołach wyznaniowych jest przeciwny ustawom zasadniczym państwa.

Odpowiadamy na to, że istnienie literze tych ustaw jest przeciwny, ale nie jest przeciwny duchowi liberalnemu, pod którego egidą one przecież zostały wydane. Zastanówmy się bowiem nad tem.

Wprowadzenie w życie szkoły wyznaniowej musi przeprowadzić zmianę dzisiejszej ustawy szkolnej w trzech kierunkach. Po pierwsze żąda, by nauczyciele byli tego samego wyznania, co dzieci. Potwórze, domaga się, by władza kościelna tego wyznania, do którego dzieci należą, miała wpływ na całą szkołę. Po trzecie, wymaga by szkoły nie były wspólnymi dla dzieci różnych wyznań. Wszystko to zaś w obec ustaw zasadniczych zdola się ostać. Artykuł 3 ustawy z dnia 21 grudnia 1867 żąda, by urzędy publiczne były przystępne dla wszystkich obywateli zarówno, a chociaż nie dodaje, że ma to być w miarę ich uzdolnienia, to jednak rozumie się to samo przez się. Dla tego i ustawa z dnia 25 maja 1868 w § 6 powtarzając, że urząd nauczyciela w szkole publicznej jest dla wszystkich obywateli państwa dostępnym, dodaje wyraźnie, że o tyle, o ile udowodnią swe uzdolnienie. Chociaż później ustawa z dnia 14 maja 1869 w § 48 powiada, że służba w publicznych szkołach jest urzędem publicznym zarówno przystępnym dla wszystkich obywateli państwa, bez różnicy wyznania religijnego, to ustawa z dnia 2 maja 1883 pod tym samym paragrafem wypuściła te słowa: „bez różnicy wyznania religijnego“ a nie wykreśliła przez to przeciw ustawom zasadniczym. Jeżeli bowiem Artykuł 3 ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867 nie powiada o samém tylko fachowym uzdolnieniu osoby piastującej urząd publiczny, ale o uzdolnieniu w ogóle, to przeto jest miejsce dla interpretacji tej ustawy i nie będzie to wcale przeciwne duchowi zasadniczej ustawy, jeżeli prawodawstwo orzeknie, że nauczyciel szkoły elementarnej ma być tego samego wyznania co i dzieci, podobnie jak nie był naruszeniem ustawy zasadniczej § 48 al. 2 ustawy z dnia 2 maja 1883 roku orzekającą, że kierownik szkoły ma być tego samego wyznania, co większość dzieci.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 30 listopada.

(6 posiedzenie.)

Parlament niemiecki rozpoczął dzisiaj specjalne obrady nad budżetem. Postów zebrało się mało. Przy pozycji etatu parlamentu zabrał głos sekretarz stanu minister *Bötticher* i oświadczył, iż nowy gmach parlamentu wykonanym zostanie prawdopodobnie do roku 1892.

Etat urzędu kancelarskiego przyjęto bez dyskusji. Przy pozycji etatu urzędu spraw wewnętrznych uskarżał się poseł *Kroeber* (stron. lud.) na trudności, jakie spotykają wóścian pogranicznych ze strony władz w okolicach w których pojawia się zaraza bydła. Poseł *Witte* (wolnom.) interpelował ministra *Böttichera* co do skutków prawa tycającego się fabrykacji i sprzedaży sztucznego masła. Minister *Bötticher* odpowiedział, iż urzędowych sprawozdań w tej sprawie nie posiada, zdaje się atoli nie ulegać kwestyi, iż prawo to chybiło celu, ponieważ zwiększenie ceny naturalnego masła osiągnąć się nie dało. Widocznie więc wpłynęło zwiększenie się konsumcyi sztucznego masła na zmniejszenie się konsumcyi naturalnego masła.

Nad przedmiotem tym wywiązała się szczegółowa dyskusya, w której wzięli udział postowie: *dr. Meyer, Behel, Duvinseau, Nobbe* i *Wedell* z *Malchow*. Przy pozycji urzędu patentów zapowiedział minister *Boetticher*, iż niebawem przedłoży rząd parlamentowi nowelę prawa patentowego.

Dłuższa dyskusya wywiązała się także przy pozycji urzędu sprawiedliwości. *P. Kulemann* poruszył sprawę obniżenia kosztów procesów cywilnych, pp. *Hartmann* i *Struckmann* wyrazili komisyi prawniczej podziękowanie za wypracowanie projektu do nowego kodeksu cywilnego, zapytując się zarazem, jak sprawa kodeksu tego na razie stoi? Sekretarz stanu *Schelling* odpowiedział, iż rząd postara się o to, ażeby projekt nowego kodeksu cywilnego jak najrychlej parlamentowi przedłożonym został. W sprawie tej zabierali jeszcze głos pp. *dr. Meyer* i *Hartmann*, poczem marszałek solwował posiedzenie.

Następne jutro o godzinie 1. (Etat armii i marynarki).

KORESPONDENCYE.

Praga czeska, 28 listopada.

(Pogrzeb s. p. Jireczka.)

(XX.) Wczoraj przy wielkim udziale najpoważniejszych kół czeskiej odbył się

pogrzeb s. p. Jireczka. Zwłoki jego we wtorek przeniesiono do kościoła Świętych Trójcy przy ulicy Spalanej, gdzie spoczęły na wysokim katafalku, otoczonym trzema rzędami świec i kwiatami. U nog trumny na aksaminnej poduszce leżały ordery niebożczyka. Trumnę pokrywały wieńce od namiestnika, dr. Riegera, rady miejskiej Pragi i Wysokiego Męta, gdzie się s. p. Jireczek urodził, od czeskiego muzeum, Towarzystwa umiejętności, którego był prezesem, od poselskiego klubu czeskiego, od ministerstwa oświaty i t. d.

Przed godziną 3, oprócz rodziny zmarłego, przybyli do kościoła namiestnik baron Krauss, komenderujący generał Filipowicz, radca ministerjalny Wolf w zastępstwie ministra oświaty, marszałek krajowy ks. Lobkowitz z członkami wydziału krajowego, burmistrz Szolc z radcami miejskimi, ks. Karol Schwarzenberg, rektor Słudnicka z profesorami wszechszkół czeskiej, majorowie gwardyi czeskiej i liczni reprezentanci kół czeskich.

O godzinie 3 Biskup-Sufagan *Szwarc* w licznej asystencyi poświęcił trumnę, następnie prowadził kondukt aż do granicy Pragi. Na cmentarzu wyszechrzadkim kanonik Kawka odprawił obrządku żałobne, przyczem chór śpiewaków odśpiewał „Salve Regina.“ S. p. Jireczek spoczął tam w grobie rodzinnym, w którym złożono już dwie wcześniej zmarłe córki jego.

Z licznych kondolencyi, jakie otrzymała rodzina niebożczyka, wymieniamy przyslaną na ręce radcy Raudy depeszę *Akademii krakowskiej*, podpisaną przez prezesa dr. Majera i generalnego sekretarza hr. St. Tarnowskiego, dalej depeszę dr. *Nehringa*, profesora literatury słowiańskich na wszechnicy wrocławskiej, od byłych kolegów ministrów, od hr. Taaffego i dr. Gautscha, licznych postów, profesorów i t. d.

NIEMCY.

* Berlin, 30 listopada. Na żądanie cesarza wytoczyła prokuratura rzeszy i dziennikowi „Kieler Ztg.“ proces o niedzwolony przedruk pamiętników cesarza Fryderyka. „Kieler Ztg.“ przedkładała jedynie ustęp z pamiętników cesarza Fryderyka z czasów wojny austriackiej.

— *Naczelny* trybunał administracyjny potępił w tych dniach w pewnym wyroku postępowanie władz policyjnych, które stowarzyszenia pomocy uważała za stowarzyszenia zabezpieczenia i w skutek tego rozciągała nad niemi swój nadzór. Jest to wyrok bardzo ważny, ponieważ potępił system, jakiego się trzyma policya od czasu objęcia rządów przez ministra Puttkamera.

— *Berliner Tageblatt* donosi, że kopia pamiętników cesarza Fryderyka znajdowała się w ręku prof. *Geffkena* już od lat 15, i zawierała jeszcze mnóstwo ciekawych i nieznanych szczegółów. Tę całą resztę manuskryptu spali atoli prof. *Geffken* w napadzie rozdrażnienia nerwowego w kilka dni po publikacyi wyjątków odnoszących się do roku 1870—1.

— *Socjalizm niemiecki* rośnie jak na drożdżach. Wykazują to wybory, wykazują to i zwycięskie proklamacye socjalistycznej frakcyi. Dziwnie więc, a nawet żartobliwie brzmi twierdzenie wczorajszej „Nord. Allg. Ztg.“, której wyraża się, że socjalizm w Niemczech traci podstawę w pracujących klasach. — Trzeba było właśnie tego rodzaju mrzonek w chwili, kiedy socjalizm programowo wciągał w sieć swą poczyna wóścian i pomniejszych mieszczan! Organ kancelarski sądzi, co prawda, że mają oni być zagarnięci w sieć tę jedynie tylko dla braku rekrutów robotniczych — ale sąd taki polega tylko na zupełnej iluzyi co do usposobienia robotników i małomieszczan.

Myli się też wiele organ kancelarski, sądząc, że „socjalne paragrafy przyparty do muru socjalistycznych przywódców.“ Niestety — rzeczywistość wcale tego nie wykazuje.

Asekuracye robotnicze ciąży w największej części właśnie na samym robotniku; w tej więc mierze nie ma jeszcze należytego podziału i należytej stusności. Rada związkowa nie kwapi się też bynajmniej o najkonieczniejszą społeczną reformę, to jest o prawodawstwo w sprawie opieki robotniczej — tak, że sam rządowy „Deutsches Tageblatt“ napominać musi kłaść nacisk na kwestyę tej palącej. Cała szeroka masa ludności niecierpliwie wyczekuje reformy owej, jako jedynego ratunku przeciw socjalistycznym kataklizmom. Niechaj się więc organ kancelarski nie oddaje iluzjom, jakoby dotychczasowe wyłączenie tylko repetycyjne środki wystarczały do wymazania zupełnego kwestyi socyalnej z porządku dziennego.

ROSYA.

* „Moskowskija Wiedomosti“ wystąpiły z bardzo ostrym artykułem przeciwko Niemcom w prowincjach nadbałtyckich, a to z powodu spraw szkolnych. Niedawny okólnik ministra oświecenia zalecił stopniowo wprowadzenie języka rosyjskiego, jako wykładowego we wszystkich szkołach okręgu naukowego dorpackiego. W kraju nadbałtyckim istnieją trzy gimnazya: w Birkenrubie, Fellinie i Rewlu, które, aby niedopuszczyć wprowadzenia w nich w wykonanie rozporządze-

nia ministerjalnego, landtagi liflandzki i estlandzki na nadzwyczajnym posiedzeniu swoim postanowily zanknąć.

Postanowienia te — piszą „Mosk. Wied.“ — mogą potwornością swoją obudzić największe zdumienie. Sta. uwrzywieły wany, uważający sam siebie za żywołu cywilizacyjny nie tylko w kraju esto-łotyckim, ale w całej Rosyi, podnosi rękę na rozsądni światła i od razu zamyka trzy szkoły! Cóż w tym wypadku powodowało szlachę nadbałtycką? Odpowiedź na to ja-na. Powodowała nią chęć stawiania przeszłości przeprowadzeniu polityki, uważanej przez rząd za jedynie właściwą i mającą doprowadzić do zbliżenia kraju esto-łotyckiego z guberniami wewnętrznymi. Landtagi zatem weszły na drogę otwartąj opozycyi przeciwko rozporządzeniom władzy państwowej. W tym też kraju duch uchwały ich zostały zrozumiane w kraju nadbałtyckim. Na tym jednak otwartym opozycie przeciw władzy rządowej nie poprzestali „patryoci bałtycy.“ Panowie ci myśla zastąpić inną szkołą zamkniętą przez siebie gimnazya. W szkole tej, wprost na przekór rządowi, w językiem wykładowym będzie wyłącznie język niemiecki. Rycerze bałtycy mają nadzieję, że im się uda oszukać rząd i przeprowadzić swoje. Zbyteczna mówić, że to całkiem próżna nadzieja i że się pragnienia intrygantów bałtyckich nie ziszczą. — Pod innym za to względem uchwała landtagów ma olbrzymie znaczenie. Nieraz już zdarzała nam się sposobność zwracania uwagi na faryzeuszowską obłudę, z jaką „rycerze“ kraju nadbałtyckiego stroili się w nie swoje piórka. Słowa lojalności, wierność, oddanie i t. d. nie schodzą z ich ust, a zagraniczy ich protektorowie — zli jeszcze dalej i zapewniali, że to jedyny w Rosyi żywołu odany tronowi i ojczyźnie. Przez własną uchwałę „lojalnych“ rycerzy bałtyckich, raz na zawsze spada z nich maska i pokazali się oni t. d. — zada obłuda nie będzie już w możności naprawić tego, co zrobiła antyrządowa demonstracya landtagów nadbałtyckich.

Królowna w celi klasztornej.

Nie było zapewne świetniejszego, większym przepychem blizszącego dworu w Europie, jak dwór francuzki za czasów Ludwika XV. Zdawało się, jakoby Ludwik XV zewnetrznym blaskiem chciał zaciąć groźne objawy rozkładu, coraz więcej na jaw występujące od czasu śmierci Ludwika XIV, jakoby się chciał upoić rozkoszami, wśród uczt i lekkomyślnych miłostek zagłuszyć głos sumienia, które wyrzacało mu jego rządy, prowadzące kraj do zguby — lud do nędzy. Wśród tego dworu rozpasanego, wśród ludzi bez wiary i sumienia, dziwnym anielskim blaskiem promienieje uroczą postacią małżonki królewskiej, Maryi Leszczyńskiej, córki nieszczęśliwego króla wygnanego Stanisława Leszczyńskiego. Tragizmem był zapewne los tak córki, jak ojca; korona polska, włożona na głowę nie pragnącego jej wcale wojewody, stała się dlań przyczyną cierpień, walk, upokorzeń, a wreszcie wygnania; korona francuzka dla Maryi Leszczyńskiej nie mniej była przykrą, bo skazała ją na życie obok człowieka lekkomyślnego, na dworze wstrętnym dla niej, pełnym intryg, przesiąkniętym moralną zgnilizną. Maryja zносиła z pokorą i anielską cierpliwością te wszystkie udręczenia, spowodowane hulastwem życia małżonka, który, chociaż ustawicznie ją zdradzał, kochał jednakże żonę i mimowoli korzył się przed szlachetnymi przymiotami jej ducha. Wśród tych cierpień jedyną osłodą dla Maryi były uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego; ubodzy w Paryżu i jejgo okolicach znali dobrze królowę, która odwiedzała chorych, wspierała biednych, pocieszała niezszczęśliwych. Mianowicie zaś zajmowała się Maryja wychowaniem trzech córek: Maryi Ludwiki, Wiktoryi i Zofii. Aby uchronić je od złych wpływów dworskiego życia, oddała królowa dość wczesnie swoje córki do słynnego klasztoru Fontevrault na wychowanie, sama jednakże nie spuszczała ich z oka, bacząc pilnie na bieg nauk i rozwój duchowy księżniczek.

Największą bystrością umysłu i pobożnością odznaczała się Marya Ludwika. Zachorowawszy ciężko, ślubowała Ludwika Matce Bożej, że, jeżeli do zdrowia powróci, przez rok w białej sukience będzie chodziła; Ludwika wyzdrowiała — i oddał nosiła białą suknię.

Wczesniej rozwinęła się „Luiza“ duchowo. Pewnego razu zapytała się jedyną ze zakonnic:

„Wiele, Siostry, jak bardzo kocham Pana Boga; codziennie jesteście świadkiem, jak serce moje Mu ofiaruje; a cóż mi Pan Bóg da za to?“

Zakonnica odparła: „Wszystko, co mamy — pochodzi od Boga — dla tego powinnością naszą jest dziękować Mu za dary, które nam codziennie zysła.“

Małutka królowna zastanowiła się nad temi słowami i zawołała z żywością: „Oh! teraz za wszystko będę Panu Bogu tylko dziękowała, a sama o nic już więcej nie będę prosiła.“

Mimo wrodzonej żywości Marya Ludwika poddawała się chętnie radom i przestrogom. Raz obrażona przez jedną ze służebnic zawołała dumnie: „Czyż nie jestem córką twojego króla!“ Słu-

żąc odpowiedziała na to: „Czyż ja nie jestem córką Boga, który wspólnym jest Ojcem naszym?“

Królowna skłoniła kornie głowę i rzekła: „Prawda, przepaszam cię.“ Pewnego dnia, robiąc rachunek sumienia przed spowiedzią, zapytała zakonnicę, która radą wspierała ją przy tej czynności, czy następująca rzecz wielkim jest grzechem: „zyczylał sobie, i to z próżnością, abym się lepiej była urodziła Turczynką.“ „Dla czego?“ „Bo w takim razie miałabym tę chlubę wyrzec się błędów Mahometa i zostać chrześcijanką.“ Roztropna nauczycielka data księżniczce taką naukę: „Miłość twoją do Jezusa i religii świętej okazesz najlepiej, gdy się wyrzecziesz przepychu dworu i pójdiesz drogą krzyża.“ Słowa te wyrwały się w sercu królowej na wieki, były one siłą, która, jak zobaczymy, wydała bujny plon.

Gdy wychowanie klasztorne ukończyła, królowy wróciły na dwór królewski. Wśród świetnych zabaw, festynów, balów, wśród najwspanialszych i najwyszukanych ucich dworskich serce królowej Ludwiki tęskniło za cichą klasztorną ustronią, gdzie wychowanie odebrała. Piękny przykład światobliwej matki utwierdzał królowę w powołaniu klasztornej, częste rozmowy z jedną z przyjaciółek, która przywdziała habit Karmelitanek w Paryżu, budziły pragnienie podobnego życia. Królowa odwiedzała bardzo chętnie wraz z bogobojną matką klasztor Karmelitanek w Compiegne i ztamtąd przywoziła sobie księżkę z regułą św. Matki Teresy oraz habit zakonny. Pod świętym strojem królowa nosiła wosienicę; jedyną troską jej było, czy zdola zastosować się do ostych reguł; jej zdrowie było tak wątłe, reguły tak surowe! Ale Bóg mocny w słabych! Arcybiskup Paryża, jej spowiednik i doradca, nie bronil wprawdzie ćwiczeń pobożnych, ale wstęp do klasztoru zwał od roku do roku.

Wkrótce potem królowa Maryja spoczęła po trudach życia w grobach królewskich w St. Denis. Obok władców i książąt Francyi, obok Kapetingów, Bourbonów, Orleanów spoczęła córka najmniejszego narodu Europy, a nie długo śmiertelną szczytki „dobrej królowej“ zazywały spokoju grobowca, bo w kilkanaście lat później motloch rewolucyjny — na hańbę Francyi — zbezczeszczył królewskie groby. Obok trumny Maryi stanęła wkrótce trumienka najmłodszego jej syna. Tutaj, u grobu matki i brata, wśród posepnej, uroczystej ciszy wspaniałych świętyni, w której codziennie przed ołtarzami odprawiali się Ofiary św. za zmarłych królów a z dymem kadzideł płynęły psalmy pokutne ku niebu za ich grzechy, tutaj powzięła królowa zamiar niezłomnym wstąpienia do klasztoru. Oh! gdyby królowie Francyi częściej zwracali wzrok z pysznych komnat Luwru na smukłą wieżę kościoła w St. Denis, która jak groźne „memento mori“ rysuje się na horyzoncie! Pod sklepieniem gotyckim kościoła St. Denis rozlegał się codziennie hymn „dies irae“, dzień ten dzień gniewu Pańskiego; dzień ten bliżnik był dla Francyi, dzień sądu, dzień krwi i pożogi, ale król nie słyszał słów tych; szumnie płynął strumień zabaw, jęk ludu, przestrogi rozsądnych nie dochodziły do „małych komnat“, w których król starzejący się szukał rozkoszy nienasycyony nigdy!

Niedaleko od St. Denis jest mały klasztor SS. Karmelitanek; naówczas skazanym był on na wymarcie, bo nie było utrzymania dla Sióstr; bi-da nawet tak urosła, że przetożona pewnego dnia oświadczyła Siostrom, że zmuszone będą opuścić cichy klasztor, bo „nie mamy co jeść.“ Wtém u furty stał się głos dzwonu, pojazd dworski stanął u bramy, królowa Ludwika przybyła na mszę św. Msza się skończyła, Siostry opuściły kaplicę, ale przed ołtarzem długo, długo w łzawej modlitwie kłęwała królowa Francyi. Znow dzwonek rozległ się zwołując Siostry do kapitulacji; kapelan zakonu oświadczył Siostrom, że królowa Marya Ludwika prosi pokornie o przyjęcie do zgromadzenia. Los klasztoru zapewniony; najdostojniejsza córka Francyi skłoniła tu przytułku i prawdziwego szczęścia.

(Dokończenie nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

Walne Zebranie Towarzystwa rolniczego powiatów poznańskiego i szamotulskiego odbyło się w czwartek w redakcyi „Ziemia“ przy udziale 22 członków.

W nieobecności prezesa p. H. Dobrzyckiego, zagaił zebranie wiceprezes Towarzystwa p. N. Urbanowski oznajmiając zebraniem, że dotychczasowy prezes Towarzystwa p. H. Dobrzycki po dziesięcioletnim urzędowaniu zmuszony się widział dla różnych przeszkód i okoliczności złożyć prezesostwo. Na wniosek p. Urbanowskiego uchwała zebranie, aby dyrekcya wystosowała dziękczynne pismo do dotychczasowego swego prezesa za położone około Towarzystwa zasługi i tylotolną pracę nad jego rozwojem i dobrem. P. Urbanowski zwrócił się następnie w kilku słowach uwagę na obecne położenie rolnictwa, a mianowicie na lepsze konjunktury co do cen zboża, którym naturalnie zagraniczna konkurencja w danych okolicznościach zawsze zaskądzić może, wyzwa zebranych do wybrania przewodniczącego obradom. Jednogłośnie

1) Co do Galicyi cfr. art. I § 38 krajowej ustawy szkolnej z dnia 6 grudnia 1887, która zmienia niektóre ustępy z ustawy z dnia 25 czerwca 1878 i z 30 października 1880 r., nadając szerszy wpływ na szkoły członkom okręgowym i miejscowym rad szkolnych.

